

Kurier Kromnowski

Myśli opierzone:

„Spójrz na ocean i choć nie wiem jak będziesz bogaty i sławny, nigdy nie będziesz znał tyle co on.”

Autor nieznany



CORAZ WIĘCEJ DOMÓW W KROMNOWIE

Kiedy po zakończeniu wojny pojawili się pierwsi osadnicy, przypomnę: Jan Buczek, Władysław Buczek, Jan Pustułka i następnii, w wielu kromnowskich domach mieszkali jeszcze niemieccy gospodarze. Od tamtych odległych czasów, wiele domów ponemieckich popadło w ruinę, Część osadników wróciła do swoich domów rodzinnych, Niemcy zostali zmuszeni do ostatecznego opuszczenia swoich gospodarstw. Burzliwe dzieje przetoczyły się przez wieś, mieszkańcy, w większości rolnicy, doznali „dobrodziejstwa” wprowadzonej kolektywizacji rolnictwa. Na szczęście dla nich i dla wsi na krótko. Lata mijały, rolników ubywało, młode pokolenia szukały pracy w Cieplicach i w Piechowicach. Na chętnych czekała praca w dużym zakładzie „Karelma” i w papierni. Młodzież kontynuowała naukę w jeleniogórskich szkołach średnich, później przyszedł czas na studia. Wieś zmieniała swoje oblicze. Z podwórek znikaly obory, stodoły zamykano na zawsze. Pojawiały się trawniki, klomby, ozdobne krzewy. Wieś wizualnie cywilizowała się. Jak zawsze umierali starzy, rodziły się dzieci. Przyrost naturalny we wsi w ostatnich piętnastu latach był wielkością stałą. Liczba mieszkańców w tym okresie wynosiła 465 osób. Zaczęły się pojawiać nowe domy, burzono stare. Tak było na posesji nr 40, gdzie oprócz domu mieszkalnego znajdowała się duża świetlica słynąca z wiejskich zabaw. Domy modernizowano, rozbudowywano. Przykładem jest dom nr 3 jeden z najstarszych we wsi, dziś po przebudowie, ten piękny budynek jest ozdobą wsi, a także inny - dom nr 45 u wylotu ze wsi. Powstały „słodziaki” takie, jak dom znajdujący się vis a vis nr 55. Ten ostatni był

w ostatnich latach przez nowego właściciela starannie odnowiony. Niektórym obiektom rolniczemu zmieniano funkcję. Dotyczyło to zabudowań gospodarskich. Takiej przebudowy dokonano w wielkiej stodole w posesji nr 51, czy w obecnej posesji nr 60. Dzisiaj są to ciekawe architektonicznie budynki mieszkalne. Zaczęto budować także nowe domy, Ich właścicielami są bardzo młodzi ludzie. Są małe, bowiem w tych czasach dorosłe dzieci opuszczają z reguły swoje miejsce dzieciństwa. W dwóch przypadkach rozpoczęto dopiero budowę. Kilka jest jeszcze w budowie. Łącznie nowych obiektów (w tym po generalnym remoncie) w omawianym okresie piętnastu lat przybyło we wsi czternaście. Wieś rośnie, pomimo, że wielu młodych w poszukiwaniu pracy za granicami kraju, opuściło na zawsze domy rodzinne. Przybywają jednak z zewnątrz nowi mieszkańcy. Atrakcyjność miejscowości podnosi Artystyczna Galeria Izerska mieszcząca się w dawnym kościele ewangelickim. Kromnów dzięki temu obiektowi znany jest na pewno w całym województwie. Na koncerty przyjeżdżają chętnie mieszkańcy najbardziej odległych zakątków Dolnego Śląska. Nic dziwnego bowiem w murach AGI występują coraz częściej znakomici artyści z całej Europy. Niestety, nasuwa się w tym miejscu osobista refleksja: „najdalej do wrót Galerii mają ci, co są ich najbliższymi.” Jeśli idzie o „oblicze” wsi zaczyna się ono zmieniać. Widać to w jej obecnym wizerunku. Chyba jak zawsze piękna, na pewno nowa i inna.

Edward Biliński

PO WAKACJACH

Minęły szybko i możemy uznać, że pogodowo były na pewno udane. Ten dwumiesięczny czas obfituje zawsze nieoczekiwanymi wydarzeniami, które wstrząsają ludźmi zawsze z wielką siłą. Tragicznie zakończyły się marzenia dwóch młodych grotolazów z Wrocławia w Jaskini Wielkiej Śnieżnej w Tatrach. Kiedy piszę te słowa ekipy ratunkowe po wielu dniach walki o życie kolegów, usiłują wyciągnąć teraz ciała z bardzo zawiłych kamiennych korytarzy, a raczej „szczelin arcytrudnej jaskini. Niespodziewanie skończyły się przed czasem wakacje dla turystów wchodzących w sierpniu na Giewont. Burza, która nadeszła szybko zabrała życie czterem osobom (w tym dzieciom), raniła kilkadziesiąt turystów. Popelniono wiele błędów w zachowaniu bezpieczeństwa, ale prawdą jest, że znów przyroda pokonała słabego człowieka bez

wyobraźni. Koniec sierpnia był niezwykle dramatyczny dla amazońskiej puszczy. Płoną tysiące hektarów drzew na obszarze wielkości Polski. Trudno sobie to wyobrazić. To wydarzenie jest również dla nas bardzo dramatyczne, pomimo, że ma miejsce na bardzo odległej półkuli południowej, w Brazylii. Dlaczego powinno nas zainteresować? Odpowiedź jest prosta – puszcza południowo-amerykańska jest płucami świata. Nie trudno sobie wyobrazić stan, w którym człowiek nie może oddychać, lub oddycha toksycznymi gazami z przemysłu. Grozi nam kataklizm, z którym sobie nie poradzimy. Jak zawsze w dziejach Ziemi, to człowiek dąży do zagłady kolejnej cywilizacji. Musimy mieć świadomość, że ten pożar w Amazonii dotyczy nas i naszych losów również. E,B,

NA SOŁECKIM PODWÓRKU

Minęło ponad pół roku, mija zawsze upragnione lato, przed nami jesień, która powoli zagląda do okien naszych domów. Zanim rozpanoszy się na dobre, pozwoli jeszcze wspomnieć przy herbatce dwie sołeckie „wyprawy” w pobliże Karkonosze.

Ludzie kochający góry i wędrówki po nich, odpowiedzieli na zaproszenie sołtysa i z zadowoleniem ruszyli na górskie szlaki. Na pewno wrócili do swoich domów pełni wrażeń i osobistej satysfakcji, że zdołali osiągnąć cel wędrówki, że pokonali własne słabości. Idea wybierania się na wspólne wycieczki górskie jest w Kromnowie znana od kilku lat. Cenne jest podtrzymywanie tych tradycji obecnie, Życzyć należy organizatorowi, żeby następne propozycje wspólnego wędrowania po górach spotkały się z jeszcze większym zainteresowaniem. W ostatni piątek czerwca, na progu wakacji, odbył się Festyn Rodzinny „Powitanie lata”. Wobec „niespodzianek” ze strony pszczoł,

impieza została szybko przeniesiona w inne, bezpieczne miejsce i cieszyła się dużym zadowoleniem naszych milusińskich oraz ich rodziców. We wrześniu czeka nas szczególne święto, bowiem już po raz XIII obchodzić będziemy Dni Kromnowa. Rada Sołecka wraz z sołtysiem przygotowuje atrakcyjny program obchodów. Dowiemy się szczegółów wkrótce z plakatów. Organizatorzy zapraszają wszystkich mieszkańców i sympatyków wsi do udziału w imprezach. Szczególnie jak zawsze mile widziane będą dzieci i młodzież szkolna.

Skończyły się wakacje i okres urlopowy. Miesiąc wrzesień jest sprzyjający rozpoczęciu pracy nad własną sprawnością. Zapraszamy wszystkich chętnych do ćwiczeń na siłowni sołeckiej. Klucze można otrzymać od pana Krzysztofa Lubery – opiekuna siłowni.

Sołtys i Rada Sołecka wsi Kromnow

Do końca świata trwać będzie zbiórka nakrętek. Trwa również cały czas zbiórka makulatury i złomu. Z góry dziękujemy!

JĘZYK OJCZYSTY

Rozpoczynając cykl rozważań na temat poprawności językowej, do której musimy wszyscy bez wyjątku odnosić się z właściwą powagą, zacząłem przytaczać przykłady językowego niechlujstwa w przekonaniu, że mają one charakter incydentalny. Niestety, nagminne używanie w dalszym ciągu zwrotu „dzień dzisiejszy” jako pleonazmu, jest zatrwajające. Ten upór osłabia wyraźnie moje chore serce. Zdarzyło się ostatnio policyjnej pani rzecznicz, że popełniła przed kamerą szkolny błąd mówiąc, że ktoś tam znalazł się na „oddziale” szpitalnym. Przypomniał mi się w tym momencie inny przykład niepoprawności. Niektórzy mówią „Oni (one) się śmieli” lub „My śmieliśmy się”. Prawie wszyscy wokół będą się z nas śmiali, my natomiast nie będziemy się śmiali popełniając takie błędy. Dopuszczalne jest wyjątkowo użycie słowa „śmieli się” używając gwary ludowej na Mazowszu. Usłyszałem niedawno słowo „zeszedł”. To jest również błąd, mówimy „zszedł”. Innym przykładem nieporadności językowej jest użycie zwrotu „trzeba

ci pomóż”. Słuchając tych słów, wyraźnie „szarpie” nam uszy nieprzyjemny zgrzyt. Słowo „pomóż” występuje w drugiej osobie liczby pojedynczej lub w liczbie mnogiej „pomóżcie”, „pomóżmy”. Jedynym poprawnym zwrotem jest „Trzeba ci pomóc”, „Trzeba wam (im) pomóc.

Jak odmieniamy liczebnik „pół”? Trzeba pamiętać, że wyrażenie liczebnikowe sto, milion itd., zawsze wystąpi z liczebnikiem ułamkowym „pół” w dopełniaczu. Jest to jak wiemy liczebnik ułamkowy. Liczebnika pół nie odmieniamy. Tak więc zdanie z użyciem tego połączenia liczebników brzmieć może na przykład: Dwa i pół tysiąca owiec pasie się na hali. Dokonując bieżącego podsumowania zapamiętajmy, że mówimy: o oddziale szpitalnym, śmieliśmy się, on zszedł, trzeba ci pomóc, dwa i pół tysiąca owiec.

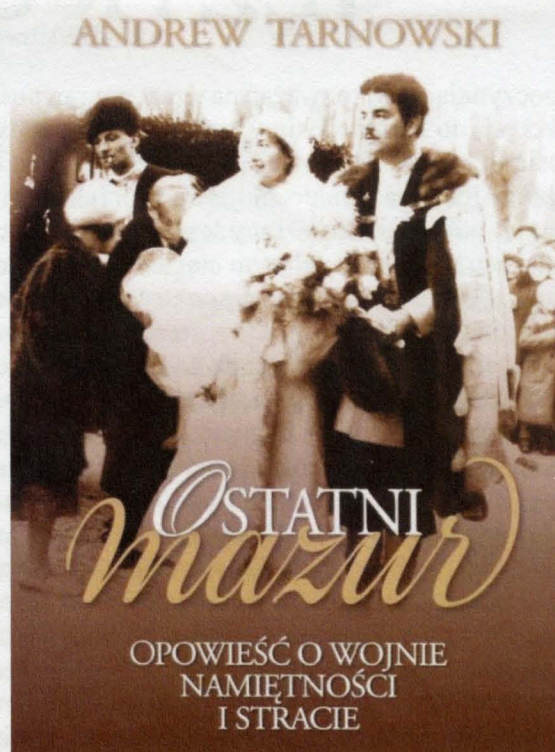
O błędach językowych zasłyszanych głównie w telewizji napisał E. Biliński

KSIĄŻKA

Czas letnich miesięcy obfitujący w nieznośne chwilami upały nie zawsze jest czasem kontaktu z dobrą i trudną książką. Wolimy sięgnąć po coś nieco łatwiejszego, „łżejszego”, żeby móc trochę zrelaksować się. Do grona osób, które nie rozstają się z książką, ale wykazują latem nieco ulgowe podejście do lektur zaliczam się również ja. Z takim nastawieniem, jak się okazało błędnym, sięgnąłem po książkę „Ostatni mazur”. Jej autorem jest Andrew Tarnowski. Nieco tajemniczy tytuł książki i dobrze skojarzone nazwisko autora, wzbudziły we mnie naturalną ciekawość. Nazwisko znanych w Małopolsce arystokratów Tarnowskich – założycieli między innym Tarnowa i Tarnobrzegu, rodu, który zaczął swoje dzieje w XVI wieku, kiedy to hetman Jan Amor Tarnowski otrzymał z rąk cesarza Świętego Imperium Rzymskiego dożywotni tytuł hrabiego. Zostawmy jednak te odległe czasy, wróćmy do książki. Autor zaczyna prezentację postaci tego rodu od początków XX wieku, poczynając od swojego pradziadka rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie profesora Stanisława Tarnowskiego. Wielka to postać w polskiej nauce i kulturze. Dziadkiem autora książki był Hieronim. Czym się wyróżniał? Ano, ten mało efektowny mężczyzna, znał „tylko” siedem języków obcych, wyróżniał się ogromną wrażliwością i niezwykłym ukochaniem swojej ojczyzny. Hrabia Hieronim Tarnowski był ostatnim klasycznym ziemianinem. Wybitny intelektualista doskonale radził sobie na dobrach rudnickich świetnie nimi zarządzając, doskonale rozumiał przyrodę i przede wszystkim był człowiekiem wielkiego serca. Burzliwe czasy, w jakich przyszło mu żyć, zmieniły jego życie w koszmar, zabrały mu wszystko, co posiadał, pozbawiły go należnego miejsca w polskim społeczeństwie. W pałacu rudnickim, po zwolnieniu z wojska, przeżył I wojnę światową i gościnę rosyjskiego sztabu, w czasie wojny polsko-bolszewickiej „gościł” oficerów armii bolszewickiej. Po wojennej pożodze, w czasie pokoju do połowy lat dwudziestych odbudowywał z ruin swoje dobra. Wybuchła II wojna światowa, do pałacu wkroczyli hitlerowscy sztabowcy z Wehrmachtu. Skończyła się wojna, weszła do pałacu armia radziecka, później władza ludowa. Został ostatecznie wywłaszczony, wyrzucony ze swoich dóbr na zawsze. Osamotniony, żona Wanda porzuciła go wiele lat wcześniej, dorosłe dzieci Zofia i Stanisław przebywały na obczyźnie, udał się do Krakowa. Zmarł w 1945 roku w wieku 61 lat.

Wnuk Hieronima Andrew opisuje dzieje swojego ojca Stanisława oraz ciotki Zofii. Stanisław bardzo dobrze wykształcony, absolwent Oksfordu, okazał się życiowym utracjuszem, hulaką, w czasie wojny niezwykle odważnym żołnierzem, w czasie pokoju, po powrocie do kraju z czworgiem dzieci i drugą żoną Adą Lubomirską, zatracił się zupełnie, został życiowym bankrutem. Autor „Ostatniego mazura” przedstawia w sposób bardzo rzetelny ludzi z rodu Tarnowskich tylko z jednej z licznych tego rodu gałęzi. Opowieść o nich jest arcyciekawa, porywająca każdego czytelnika bez względu na wiek. Wspomniany przez autora książki ostatni mazur odtąńczony na zaręczynach dziadka Hieronima i babci Wandy, jest symbolem minionego bezpowrotnie, utraconego ostatecznie świata polskiej arystokracji, stanowiącej onegdaj prawdziwą siłę intelektualną naszego narodu. Tańczenie mazura było niebywałą sztuką, mogli tego dokonać tylko ludzie najznakomitszych polskich rodów, bo w ich pałacach był bardzo dobrze znany. Mazur, jak pisze Andrew, był „tańczony dziarsko, w zawitych, zmieniających się seriach układów i figur wymagających dużych umiejętności i kondycji.” Należy ostatecznie pogodzić się z faktem, że jego dźwięki zamarły niestety na zawsze, tak samo, jak wygasła na zawsze świetność polskiej arystokracji.

Edward Biliński



NASZE IMIONA

Dokonom prezentacji dwóch imion męskich bardzo popularnych w naszym społeczeństwie, a i na kromnowskim podwórku imiona te również występują,

Andrzej

Imię to pochodzi od greckiego *andreios* czyli męski, mężny. Słowo to bierze początek od słów *aner*, *andros* – mąż, mężczyzna. Imię to występuje także w formie przekształconej: Jędrzej, Ondrasz, Ondraszek. Imię Andrzej jest niezwykle popularne w krajach europejskich, na przykład w języku niemieckim brzmi Andreas, włoskim Andrea, hiszpańskim Andres, angielskim Andrew, węgierskim Andras, Endre, Andor. Z tym imieniem związane są polskie przysłowia: Gdy święty Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży. Kiedy na Andrzeja poleje, poproszy, cały rok nie w porę moczy, suszy. Na świętego Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja. Imię Andrzej nosili znani Polacy: Andrzej Frycz Modrzewski, Andrzej Morsztyn, Jędrzej Śniadecki, Andrzej Zamojski. Najbardziej

znany z literatury jest na pewno Andrzej Kmicic z „Potopu” Henryka Sienkiewicza, Andrzeja Radka pamiętamy ze szkolnej lektury „Syzyfowe prace” Stefana Żeromskiego.

Antoni

Imię to jest niezwykle popularne w wielu krajach. Antonius brzmiało w II w p.n.e. w starożytnym Rzymie. Posiada formę żeńską Antonina i Antonia. W języku niemieckim brzmi również Antonius, francuskim Antoine, angielskim Anthony, włoskim Antonio, węgierskim Antonia (żeńska forma). Imię to występuje w przysłowia: Na święty Antoni bydlę się gzi i goni. Na święty Antoni pierwsza się jagódka płoni. Znani Polacy o tym imieniu to: Antoni Abraham obrońca polskości Kaszubów, Antoni Edward Odyniec przyjaciel Adama Mickiewicza. W literaturze polskiej imię Antek nosi młody Boryna z „Chłopów” W. Reymonta, a także bohater noweli B. Prusa pod tytułem „Antek”.

Opracowanie: E. Biliński

Kromnow od kuchni

Propozycję dania, które chcę czytelnikowi zaproponować, łączę z czasem zbioru dyni. Warto bowiem wykorzystać dynię nie tylko jako wspaniałą składnik główny rewelacyjnej zupy, ale także wykonać z niej kluski dyniowo - ziemniaczane.

Zapewniam, że są one znakomite. Danie należy do bardzo prostych w wykonaniu, pochodzi z kuchni ludowej i w niektórych rejonach kraju jest powszechnie znane.

Składniki:

500g ugotowanej dyni, 500 g ugotowanych ziemniaków (zarówno dynię jak i ziemniaki można upiec), ½ kostki sera typu feta, 1 szklanka mąki pszennej oraz nieco więcej do podsypki, 1 żółtko, 1 całe jajko, 3 łyżki mąki ziemniaczanej, masło, gałeczki szałwii, sól do smaku.



Wykonanie:

Wymieszać dynię i ziemniaki. Dodać jajka, mąkę, ser, sól. Wyrobić ciasto. Na podsypanej stolnicy rozwałkować ciasto na półtoracentymetrową grubość. Wykrawać małą szklanką kółeczka. Kluski dyniowo - ziemniaczane są wykonywane również jak kopytka. W tym celu formujemy wałek i nożem kroimy kluski. Do zagotowanej wody i posolonej wrzucamy kluski. Na patelni roztopiamy masło, dodajemy szałwię. Kiedy masło zaczyna skwierczeć, polewamy nim ugotowane

kluski. Współczesne gospodynie stosują w zależności od upodobań domowników różne przyprawy, bywa, że posypują gotowe kluski na przykład cynamonem. Smacznego!

Edward Biliński

Nowa atrakcja powiatowego miasta

Od niemal roku w obrębie miasta Jelenia Góra jest czynny obiekt, który zaliczyć trzeba do atrakcji turystycznych. Jest nim Time Gates czyli w tłumaczeniu na język polski są to nie inaczej jak Bramy Czasu. Obiekt znajduje się przy ulicy Chełmońskiego nr 3. Jest ciągiem starannie odrestaurowanych korytarzy podziemnych długości 1300 metrów (ich długość całkowita wynosi 4 kilometry). Jako turysta nie dowiedziałem się, kto jest gospodarzem Time Gates'u, nie ważne. Jako turysta niedzielny zostałem uczestnikiem grupy zwiedzających turystów z całego kraju. Grupa porusza się oczywiście pod opieką przewodnika, dokładnie niezwykle uroczej i pełnej humoru młodej maturzystki w średniowiecznym stroju. Grupa przemierza się w zwartym szyku, chyba w obawie przed zgubieniem się w ciemnościach korytarzy. Rezolutna przewodniczka robi wszystko, żeby stworzyć klimat napięcia i sensacji. Jest dowcipna, snuje swoją narrację z przymrużeniem oka. Dorośli słuchając jej „opowieści” uśmiechają się, dzieci czują się dobrze, nikt ich po drodze nie straszy. A przecież co rusz, w czasie podziemnego spaceru, pojawiają się nieoczekiwane postacie. Pani przewodnik na wszelki wypadek wysyła wskazanego przez siebie ochotnika z grupy, na zwiady. Dzielnny turysta idzie w nieznane miejsce i krzyczy po chwili, że wszystko jest OK. Pani przewodnik rusza z grupą w kierunku bohaterskiego zwiadowcy. W ten bezpieczny sposób docieramy

między innymi do Liczyrzepy, Walonów w kopalni, francuskich żołnierzy z epoki napoleońskiej, wcześniej „gościmy” u niemieckich żołnierzy z II wojny światowej i tak dalej. Wszystkie postacie są kukłami niczym z Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud w Londynie. Spacer w podziemiach miasta jest atrakcyjny pomimo, że zwiedzającym dokuczają chwilami dokuczliwy ziąb. Każdy znosi tę niedogodność na swój sposób dzielnie, nikt nie narzeka. Tempo poruszania się w granitowych grotach jest dosyć wysokie. Nie ma nudy. Wędrówka w jakimś momencie kończy się. Jeszcze trochę informacji o samym obiekcie, jego pierwotnym przeznaczeniu jako schronu dla ludności miasta. To już przeszłość. Teraz jest Time Gates. Przyjęta konwencja obiektu może budzić pewne wątpliwości. Jeśli ma charakter rozrywki turystycznej, jest do przyjęcia. Nie posiada wielkich walorów edukacyjnych, niestety nie. Stan emocji zwiedzających obiekt określiłbym jako stan szczerego rozbawienia. Rozumiem, że jest to początek, że poziom ulegnie poprawie. Nie chodzi tu o powagę, ale wszelki przekaz w takim przypadku nie może być chyba banalny. Trochę czasu minęło od mojej wędrówki po lochach, a ja na wspomnienie o tym wydarzeniu ciągle się uśmiecham z pobłażaniem. Przecież lubię to miasto i cenię jego turystyczne ambicje.

Niedzielny turysta

**W dniu 22 sierpnia 2019 odszedł do Pana w wieku 63 lat
śp. Jan Taterka
o czym powiadamia pogrążona w smutku najbliższa rodzina.**

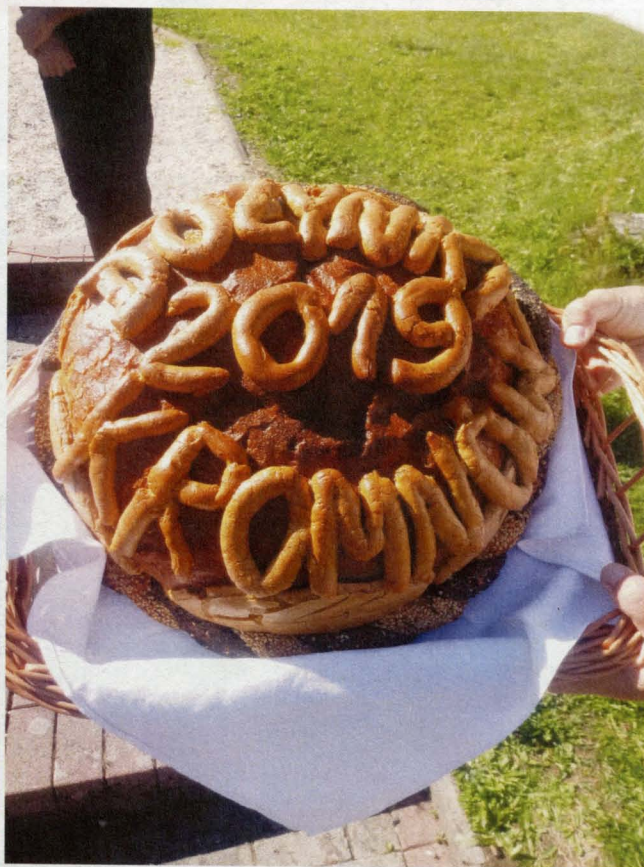
Pożegnanie

Kiedy ktoś z naszej społeczności opuszcza nas na wieczne spoczywanie, odnosimy się do tego faktu przede wszystkim ze smutkiem i żalem. Najczęściej mówimy: „Szkoda człowieka, był w porządku”. Jeśli myślimy o tym w ten sposób, powinniśmy zadać sobie pytanie dlaczego nam szkoda człowieka, który pozostawił na zawsze ziemski padół. Jeden z nas, pan Jan, odszedł po ciężkiej chorobie pozostawiając wspaniałą najbliższą rodzinę w wielkim żalu. Pozostawił również żal w sercach wielu ludzi. Osobiście nie zdążyłem się z nim zaprzyjaźnić, ale miałem z nim bardzo sympatyczny kontakt od dawna. Człowiekiem był ogromnie życzliwym i mądrym,

pozbawionym zawiści i pychy. Tak, to dzisiaj wielką rzadkość. W środowisku cieszył się właściwym autorytetem dzięki swojej prawości i uczciwości. Całe swoje dorosłe życie był rolnikiem, bardzo dobrym gospodarzem. Kochał ludzi, ziemię i kochał zwierzęta. Oburzał się na nieludzkie traktowanie zwierząt. Był, co ważne, człowiekiem dobrym i tą dobrocią chętnie obdarzał swoje otoczenie. Mówią, że Bóg zabiera do siebie w pierwszej kolejności ludzi dobrych, innym dając czas na poprawę. Jest w tym jakaś sprawiedliwość, ale w przypadku odejścia pana Jana, chciałoby się wykrzyknąć: „czemu zabrałeś nam Panie naszego brata, on był nam tak bardzo potrzebny.”

E.B.

DOŻYNKI 2019



15 września br. w kościele św. Jerzego miała miejsce uroczysta Msza święta Dożynkowa Sołectwa Kromnów, celebrowana przez Księdza proboszcza Andrzeja Grockiego. Licznie zgromadzeni mieszkańcy mogli podziwiać dożynkowy wystrój kościoła. Na szczególną uwagę zasługuje miniatura naszego kościoła. (Może uda się zaprezentować ją w Artystycznej Galerii Izerskiej). Po uroczystości religijnej parafianie udali się na poczęstunek. Dziękujemy wszystkim osobom zaangażowanym w organizację uroczystości dożynkowych.

Artystyczna Galeria Izerska



Zapraszam mieszkańców Kromnowa do korzystania z **Bookcrossingu** czyli biblioteczki na schodach w Artystycznej Galerii Izerskiej. Każdy może przytulić wybraną publikację, zabrać do domu, przeczytać, przynieść swoje książki.



Przybywają nowe eksponaty wzbogacające kolekcję o historii naszej okolicy. Zapraszamy do oglądania i współpracy.

KULTURA

Przygotowałem czytelnikom zamiłowanym w sztuce, jaką jest malarstwo, niespodziankę. Ale o niej będzie mowa prawie na końcu. Teraz chciałbym przybliżyć zainteresowanym jedną z największych galerii świata – Ermitaż w Sankt Petersburgu. Zaczniemy od nazwy. W XVIII wiecznej Europie budowano w parkach wokół pałaców oddzielne pawilony nazywane „ermitażami” czyli samotniami. Caryca Katarzyna II nie miała wokół swojego pałacu ogrodów. W mieście zbudowanym przez Piotra I na bagnach, wokół carskiego pałacu były liczne place defilad. W tej sytuacji Katarzyna II zleciła swojemu architektowi przekształcenie w ermitaż pawilonu w północnym krańcu wiszącego ogrodu. Oczywiście szybko nastąpiła rozbudowa cesarskiej pustelni. Obrazów przybywało. Zakupywano je w ogromnych ilościach, bowiem ówczesna Rosja była bajecznie bogata. Uważano, że prestiż nowego mocarstwa można znakomicie podnieść przez posiadanie własnej galerii sztuki. Wzdłuż Newy na przedłużeniu Pałacu Zimowego wybudowano ogromny budynek nazwany Dużym Ermitażem. Sale, w których znalazły się obrazy najwybitniejszych twórców Europy są imponujące dzięki swoim rozmiarom, pięknej architekturze i zgromadzonym w nich zbiorom malarstwa. Długa i burzliwa jest historia tego wyjątkowego obiektu i jego zbiorów. Zgromadzono w nim dzieła malarzy francuskich, holenderskich, włoskich, angielskich, hiszpańskich. Są również obrazy z obu Ameryk. W Ermitażu byłem jako młody nauczyciel. Ogrom tego obiektu może zilustrować anegdota, którą chętnie wspominam. Otóż po ponad pięciu godzinach zwiedzania muzeum „padałem z nóg” i byłem bardzo głodny. Dogadałem się z ochroną i zostałem wypuszczony z kolegą do pobliskiego baru na zupę ogórkową. Na szczęście zupa była letnia, po „wciągnięciu jej nosem”, wróciliśmy szybko do sal muzealnych, aby kontynuować zwiedzanie. Po blisko pięćdziesięciu latach otrzymałem od mieszkańców Kromnowa adres z podziękowaniami za pracę w roli sołtysa. Na pamiątkę wręczono mi także piękny album zatytułowany „Ermitaż. Arcydzieła malarstwa”. Zapewniam, że jest to dla mnie wyjątkowy album. Wracam pamięcią do wielu godzin wpatrywania się w wybitne dzieła sztuki, obcowania z nimi w nieodpartym a jednak złudnym prze-

konaniu, że to tylko sen. Myślę, że doskonale ta chwila pasuje, żeby przejść do niespodzianki. Otóż widzisz drogi czytelniku obraz ze zbiorów Ermitażu przedstawiający kobietę. Obraz jest bardzo piękny, mistrzowsko namalowany. Autor jest niestety nieznany. Rzadkość to w muzeach sztuki niebywała. Obraz ten jest potwierdzeniem słów słynnego malarza francuskiego Edouarda Maneta: „nie ma malarzy profesjonalistów i malarzy amatorów, jest malarstwo dobre, albo złe.” Dla mnie jest to perła, wybitne dzieło, które znalazło swoje miejsce wśród innych, równie wspaniałych.

Edward Biliński

